

alt 64/45.

Zeznanie Mgr. Pawła Schmidta, byłego więźnia obozu w Zabikowie.

W maju 1943 r. złożyłem jako Polak w związku z obowiązującymi przepisami na terenie ówczesnego "Warthegau", wniosek do Urzędu Stanu Cywilnego o pozwolenie zaślubienia mej narzeczonej, również Polki. Do wniosku tego załączyłem wszystkie zadane dokumenty. Posiadając niemieckie nazwisko zdawałem sobie sprawę, że mogą mi być w związku z powyższym pewne represje ze strony "Volkslisty" i dlatego ubezpieczyłem się osoba p. Felscha (Regierungseberinspektor der Reichsstaathalterei) który za pomocą powki podobnie sprawy załatwiał i miał również obiechy szczerliwie sprawę przeprowadzić. W momencie gdy sprawa moja wymagała interwencji wyżej wymienionego w Urzędzie Stanu Cywilnego, tenże wyjechał do Rzeszy, nie zapomniawszy zabrac łapewki. Wobec tego Urząd Stanu Cywilnego, przekażał moje dokumenty bez porozumienia się ze mną do "Deutsche Volksliste". Po kilku dniach otrzymałem wraz z obecną żoną stamtąd zawiązanie. Wykonujący programowe plan wynaradawiania Polaków, Niemiec Feerster, (Kierownik Volkslisty) tłumaczył nam w najbezzwzględniejszy sposób "wybijcie sobie z głowy to małżeństwo, gdyż Pan (zwracając się do mnie) jest Niemcem Spolonizowanym przez wychowanie, szkołę i propagandę polską. My Niemcy, mówimy dalej, musimy odzyskać każda krople krwi niemieckiej, zabierać nam przez Polaków. Pan jest Niemcem, "dziewki" tej więc Pan nie zaślubi. Musicie się rezeć, jeśli nie, to mamy na to sposoby." Po pewnym czasie otrzymałem do wypełnienia kwestionariusze, dotyczące niemieckiej przynależności narodowej. Kwestionariusze te, nie wypełnione odesłałem listem poleconym spowrotem z zaznaczeniem, że nie ubiegałem się o wciągnięcie na niemiecką "Volksliste", nie mając ku temu żadnych danych. (Odpis tego listu zachowałem w Urz. St. Cywiln.) Po tej odpowiedzi otrzymałem zawiązanie do "Gestapo", na ul. Fr. Ratajczaka. Zapytany w najbrutalniejszy sposób, dlaczego nie wypełniłem kwestionariusza, przesłanych mi z Volkslisty, oświadczyłem stanowczo, że czując się Polakiem, nie mogłem tego uczynić. Pod groźbą natychmiastowego aresztowania i dalszych represyj wymuszone na mnie, abym wypełnił je na miejscu w ich obecności. W odpowiedzi uzasadniałem powtórnie dlaczego tego jako Polak uczynić nie mogę. Również na proponowany mi ośmiedniowy termin do namysłu celem zmiany decyzji, nie zgodziłem się, oświadczając, że stanowiska swego nie zmienię. Po pewnym ostrzeżeniu mnie o groźnym uwięzieniu, zestawiono mi 2 godz. do namysłu, poczym wskutek nie ustąpienia, zostałem aresztowany: w tym samym dniu odwieziony do karnego obozu w Zabikowie.

Był to dzień 11. paźdz. 43 r. O godz. 20-tej przyjechaliśmy do obozu,

-3-

-2-

Z braku kija pod rękę, biegł za nas - kądś nas. W tym czasie byliśmy gdzie ustawiono nas w dwuszerogu. Oświetleni reflektorem stalismy tak, aż do wywołania nas, celem wciągnięcia na listę obozową. Przy wciąganiu na listę odebrano nam dokumenty i wartościowe przedmioty. Przy spisaniu personalij, Żyd, który był w mojej grupie, za nieprzyznanie się do swej narodowości został ekstrelnie pobity. Z kolei przekazano nas do odwieszawalni. Po ostrzyżeniu przeszliśmy gorącą łaźnię. Zapełnieni w lekkie drelichy, bezposrednio po tej łaźni, stalismy przez dłuższy czas przed barakami, trzesąc się od zimna. Był to sposób przeziębienia, jaki SS-owcy stosowali w stosunku do wszystkich świeżo przybywających. Około godz. 23,00, rozprowadzający nas SS-owiec wskazał nam kwatery, rozdając przy tym pierwsze "ciągi". Po nieprzespanej nocy rozpoczęliśmy pierwszy dzień pobytu w obozie. Porządek dnia był następujący: pobudka (sygnał - zapalenie światła) o godz. 5-tej. Wszyscy zrywają się panicznie i w największym pośpiechu przygotowują się do biegu do toalety i do umywalni. Wszystkie odbywa się biegiem i w mocne ograniczonym czasie. W umywalni słychać tu i ówdzie krzyki. Te SS-owcy z "bykowcami" regulują ruch w umywalni. Po umyciu następuje odświeżenie łezek. Wszyscy pracują gorączkowo, czasu mało, a za złe zaplanowane 7 dni głodówki w drutach. Z kolei bieg po kawę. Po kawie apel o godz. mniej więcej 5,30. Stalimy wyrośnięci w trójsherogu. Ze wszech stron słychać krzyki, to "kapowcy" wyrośnięci szeregiem, bijąc kijami po głowie. "Komenda" wyczytuje zwolnienia, przekazy do obozów koncentracyjnych, na przedmuchy do "Dana Zełnierza" oraz wydziela prace na dzień bieżący. Po apelu kapowcy zabierają swoje grupy do pracy. Pracownik brzebi ciężko, bez wytchnienia przez cały dzień. Po między godz. 12 - 13 jest obiad. Słaby, często karami ograniczony. O zmroku koniec pracy. W całości otrzymuje się kawałek chleba 200 - 300 gr. i czarna kawa. Wyczekiwana noc trwa krótko. W drugim dniu w czasie mojego pobytu, stwierdzono na razowym apelu, że zbiegł któryś z więźniów. W związku z tym, Komenda obozu zarządziła cały szereg represyj karnych, jak całonocna głodówka, ograniczenie do połowy porcji żywnościowych na przeciąg tygodnia, oraz zdwojenie tempa pracy. W dniu tym zostałem przydzielony do koszenia kisu. Przedbrana wyjściowa, z powodu nie dość przedkrojenia zdjęcia beretu przed "Lagerführerem", tenże obijł mnie kijem o tępym krawędziach, tak że jeszcze dzisiaj mam ślady na plecach. W czasie biegnięcia (za karę) z dzieckim kitem, SS-owcy rozstawieni wzdłuż naszej trasy pilnowali, zachęcając "bykowcami" ażeby nikt nie zwolnił tempa. Współpracujący ze mną kis starzec, raz po razie upadał ze zmęczenia, za co obydwaj solidarnie obrywaliśmy. Po południu i male zaczęły opuszczać siły do tego stopnia, że nawet przed samym "Lagerführerem" nie stac mnie było już na naniech.

100 ~~143~~ 143

Z braku kija pod reka, biegł za mną - kopiąc mnie. W tymże samym dniu Mosinianie podejrzani o ułatwienie ucieczki zbiegowi, byli katowani w nieludzki sposób. Szczególnie wyróżniał się obok największego zbrojennika Lagerführera Waltera, starający się mu dorównać w okrucieństwie SS-sowiec Werner. Z największym zadaniem trafił mężczyzna w genitalia na skutek czego ofiary ich padały wijąc się z belu. Lecz nie małym był koniec dnia. Około godz. 16,00 widziałem następującą scenę. Lagerführer wraz ze swoim "adiutantem" zauważywszy w baraku starca (nazywał się Kestka), który z powodu braku siły nie udał się tego dnia do pracy, wyciągnęli go na dworzec i obijali tak długo - aż nieszczęśliwie stracił przytomność. Wtedy to obydwoje oprawcy wzięli swoją ofiarę i zaniesli ją (jak się później okazało) do ustępu, gdzie wrzucili ją do otworu kloaczego. Wieczorem, w sąsiedniej celi zmarł nie odzyskawszy przytomności, więzień, który leżał za karę przez cały dzień, nie ruszając się (było zabronione) na ziemi. Podobnych dni było w obozie więcej. Wcześnie nie były spokojne. Wspomniany wyżej Żyd, nie żył długo - jak siedem dni. Umierali więźniowie, względnie też byli mordowani. Znacali się nad więźniami SS-sowcy, kapłani oraz ce gorsza, będący na usługach SS-sowców - Polacy. Znany był w czasie mego pobytu Polak Starosta. Tenże to uderzył któregoś dnia swego redaka ku uciesze i uznaniu Niemców, kijem przez twarz, łamiąc nos i masakrując twarz. Spełniał rolę karta i szpiega w jednej osobie. Otrzymywał lepsze jedzenie, nie pracował. Został później zwolniony, zegnany uściskiem ręki przez "Lagerführera".

Osobny rozdział należy się jeszcze sprawie t.zw. "Samstagsjägrew". Ta nazwa obejmowała SS-sowcy (ofiary) więźniów skierowywanych przez Gestapo do Zabikowa na czas roboty i niedziel. Były to ofiary kaprysów swoich szefów niemieckich, którzy najczęściej z zupełnie błahych powodów dzwoniли do Gestapo z prośbą o małe przeszkolenie ich pracowniczkę, wzgl. pracownika. Przewiezieni do Zabikowa, mężczyźni przechodzili specjalnego rodzaju estryzyny (wycięcie pasa wycięciem wzdłuż głowy.) Tertury ich rozpoczynały się gimnastyką, która miała się więźniowie "rozgrzać" do pracy. Kobiety również brały udział w tej gimnastyce. Wszyscy ci, którzy gimnastykę tę przechodzili, z pewnością nie zapomną jej do końca życia. Zaczynała się fersownym biegiem, (normalnie tak lekcyjny - (krzywa nateżenia) przewiduje ćwiczenie wstępne przygotowujące organizm do większych wysiłków w ćwiczeniach głównych oraz ćwiczenia końcowe - uspakajające), w piachu po kostki. SS-sowcy restawieni podcinałi bykowcami nogi. Początkowo jak można było zauważyć, ten i ew myślał siebie, że w ten sposób krzywdzi się mu nie stanie.

Mijały jednakże 1e-2e-3e minut, a biegu nie było końca. Najwytrzymalsi słabną, słychać coraz częściej świst byków, widać brak już tchu, tymczasem tumany kurzu uniemożliwiają oddychanie. Padnij, powstań, daj się słyszeć coraz częściej. Proces zmęczenia zbliża się już do punktu całkowitego wyczerpania. W momencie gdy wszyscy są już bliżej emblema (część kobiet i tak już leży) sprawcy przechodzą do szczytu nowego punktu programu - podskoków w przysiadzie. Ta statycznie-dynamiczna praca z grubą przewagą tej pierwszej w momencie gdy płuca i serce odmawiają już posłuszeństwa, jest wyszukana męczarnia. Też prawie nikt już w tempie nie wytrzymuje i dlatego SS-sowcy osiągnęli swój cel, mogą wszystkim dać solidne łanie. Po tej gimnastyce, po przytemni wieznawie, zostają zabierani bezpośrednio do pracy przez kapłanów. Ci męczą ich najbrudniejszą i najcięższą pracą - aż do zmroku. Najczęściej wieznawie ci rozkazują od czyszczenia ustępów, przyczem jedni stojąc (wszyscy we własnej garderobie) do pasa w kale, podawali go następnym, którzy znowu w największym pośpiechu wynosili poza oboz. Panie wyjątkowo eleganckie, spełniały wiadro kałem ręką. Odpoczynek polegał na tym, że w nocy wieznawie otrzymywali nieco lżejsze roboty poczym dnia następnego dalszy ciąg pracy aż do zmroku, bez żadnego jedzenia. Noc z niedzieli na poniedziałek była wolna od pracy, nikt nie mógł wszakże w tym czasie położyć się spać, w końcu nie było nawet gdzie i naczywać. W poniedziałek przeszkoleni w ten sposób pracownicy, byli zwalniani z obozu, z zastrzeżeniem, że natychmiast wraca na miejsce swej pracy i podejma na bieżące swe prace, szef bowiem meldował w razie nieprzybycia, z którego to powodu mogły się podobnie przeszkolenie powrócić. W czasie pracy "Sonntagsjäger" byli przy każdej okazji bici po twarzy i po plecach. Kobiety zamykane w celach były szczerze specjalnie ostrymi psami. W każdym podejściu SS-sowców przebiegała planowa praca niszczycielska. Któregoś dnia, za rzekome złe posłanie lekce uczestniczyłem w takiej wyżej opisanej gimnastyce. Byłem wychowawcą fizycznym a uprawiając sport miałem nieprzeciętną kondycję, mogłem więc wytrzymać więcej niż moi współtowarzysze niedoli, pomimo to jednak po tych gimnastycznych terturach, dłuższy czas nie mogłem przyjść do siebie. W trzecim tygodniu mego pobytu w Zabikowie, zachorowałem tak poważnie, że czując, że nie przetrzymam - zgodziłem się na proponowany mi osmiedniowy czas do namysłu w (sprawie wypełnienia kwestionariuszy) w tej myśli, że w czasie tym ucieknę na teren byłej Generalnej Gubernii. Zamiaru tego jednak nie wykonałem, ponieważ - jak się w międzyczasie dowiedziałem - groziło to uwięzieniem narzeczonej oraz jej matki. Zdecydowałem się natomiast wypełnić kwestionariusze, tym więcej, że

wskutek stałych eswiadczek Gestapowcow, iz "represje w stosunku do mnie stosuja nie dlatego, ze nie chce byc Niemcem, tylke dlatego, ze odmawiam wypełnienia kwestionariuszy" Yudziłem sie, ze przez wypełnienie ich w duchu jak najbardziej polskim, wciagniecie mnie na liste Niemcow nie nastapi. Mam swiadkow na to, ze w wypełnionych kwestionariuszach niebyło żadnego zaparcia sie polskiej naredewosci. Miedzy innymi wypełniałem rubryki:

jezyk ojczysty: polski

szoły: polskie Gimn. Pel.Chrebrge w Gaieznie, Uniwersytet Pozn.

naredewosc w/g ksiazeczki wejskowej: polska

stowarzyszenia do ktorych nalezałem: AZS, K.S. "Warta", K.P.W.

Rubryki gedzace w naredewosc polska zastawilem etwarte. Wypełnienie w ten sposob kwestionariusze oddalem w Urzedzie "Deutsche Volksliste". Pomimo takiego wypełnienia przydzielono mi w czerwcu 1944 r. czerwony wykaz, ktory zmuszalo mnie odobrze, przychodzic po mnie do biura i grozic penownym uwiezieniem. Postepowaniem tym byłem kaskeczony, poniewaz w miedzyczasie urzednikowi Volkslisty dalem listowke, aby tylke sprawe moja zagrzebal. Nie zrobil tege, poniewaz obawial sie "Gestapo", ktore po pobycie w Zabikowie, wyrazilo sie mna juz interesowalo. Oprawcy od tege wzywali mnie w miedzyczasie na badania antropologiczne, ktore uragalo wszystkim zasadom tej nauki. Po otrzymaniu czerwonego wykazu (IV grupa w/g rozperzadzenia Himlera "aktive Polen - deutscher Abstammung") nie mogalo znalezc takiego pohanbiecia mej godnoscii naredewej, podjelem natychmiast po załatwieniu pawnych koniecznych formalnoscii (2-3 tygodni) ucieczke przez "zielona granice" do Generalnej Cubernii. Tam, przez organizacje podziemna, otrzymalem polskie papiery na nazwisko Julian Tomczyk i rozpoczałem prace jako magazynier w ogrodach Willanowa pod Warszawa. W czasie powstania (8 sierpnia 1944 r. ul. Elektralna 32), zostałem wywieziony do obozu pracy we Wschowie, poznziej Glegowie, a w koncu we Wiedniu. Obez te w niczym nie ustepowaly obozom koncentracyjnym, jesli chodzi o traktowanie i obciazar pracy. Moglbym jeszcze podac duze materiału obciazajacego Niemcow, szczegelnie z okresu powstania i obozu we Wschowie i we Wiedniu, gdyby to wiece moglo wzbudzic zainteresowanie, to w przyszłosci slyze tym materiałem.

Zeznanie powyzsze skladam pod przysiega.

znanych.

(-) Mgr. Paweł Schmidt
Poznan, Bielniki 1e.

Za zgodnosc: